

Wychodzi 2 razy dziennie:

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. zł. z 2-krotną dost. do domu 1.80

na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct. „ 4 „

miesięcznie 1 „ 10 „ „ 35 „

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: „ 2 zł.

Bezimiennych doniesień Redakcyja nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petiowy albo jego miejsce 10 ct

Numer pojedynczy:

Wydania rannego	2 ct.	8 ct.
„ wieczornego	8 „	4 „
oba wydania razem	4 „	5 „

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w ó w, ulica Chorażczyzny 1. I

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depešze „Słowa Polskiego“.

Zatarg hiszpańsko-amerykański.

Washington, 8 kwietnia. „Biuro Reutersa“ donosi:

Przedstawiciele dyplomatyczni Anglii, Francyi, Niemiec, Austro-Węgier, Włoch i Rosyi doręczyli Mc Kinleyowi notę, w której w obecnym zatargu z Hiszpanią odwołują się w imieniu swych rządów do uczuć ludzkości i umiarkowania prezydenta amerykańskiej rzezypospolitej i wyrażają nadzieję, iż nowe układy doprowadzą do porozumienia, które przy zapewnieniu utrzymania pokoju da odpowiednie gwarancje przywrócenia porządku na wyspie Kubie.

Mocarstwa nie wątpią, że bezinteresowny i humanitarny charakter tych przedstawień zostanie uznany i oceniony przez rząd amerykański.

W odpowiedzi na to oświadczył Mc Kinley, że rząd Stanów Zjednoczonych całkowicie uznaje dobrą wolę, widniejącą w oświadczeniu mocarstw; wyraża nadzieję, że nawet przy obecnej sytuacji da się utrzymać pokój pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią; wreszcie kładzie nacisk na pożądane gwarancje przywrócenia porządku i zakończenia obecnego chronicznego stanu zawichrzenia na Kubie, który zagraża spokojowi narodu amerykańskiego i oburza jego uczucia ludzkości.

Rząd amerykański ocenia humanitarny i bezinteresowny charakter przedstawienia mocarstw i jest przekonany, że ze swej strony mocarstwa ocenią bezinteresowne i szczerze usiłowania Stanów Zjednoczonych, aby w ten sposób wypełnić obowiązki ludzkości, iżby położyć kres sytuacji, której przedłużanie się, nie pozwalające przewidzieć końca, stało się nie do zniesienia.

Po tem oświadczeniu reprezentanci mocarstw udali się do sekretarza stanu. Shermana i jego zastępcy Daya.

New York, 8 kwietnia. New York Herald otrzymuje z Waszyngtonu zapewnienie, iż niewątpliwie troska o bezpieczeństwo obywateli amerykańskich na wyspie Kubie była powodem odroczenia orędzia Mc Kinleya.

W kołach rządowych wierzą, iż sytuacja aż do następnego poniedziałku może się zmienić w ten sposób, iż da się uniknąć wojny.

Od Woodforda otrzymano depešę, zawierającą nowe przedłożenia Hiszpanii.

Madryt, 8 kwietnia. Agencya Fabre donosi, iż poseł amerykański Woodford przesłał wczoraj do hiszpańskiego ministra spraw zewnętrznych Gullona list prywatnego charakteru, oświadczający, że oczekuje do północy ostatecznego rozstrzygnięcia Hiszpanii. Żywi przytem nadzieję, iż Hiszpania zechce zapobiedz smutnym następstwom, nad którymi wprowadzie mocno ubolewa, ale któreby niechybnie nastąpić musiały, gdyby położenie miało pozostawać w warunkach obecnych.

Madryt, 8 kwietnia. Agencya Fabre donosi, iż wczoraj w nocy odbyła się u Sagasty narada ministerjalna, spowodowana telegramem papieża, który zapytawał, jakie ustępstwa rząd hiszpański gotów byłby uczynić w sporze z Ameryką. Rada ministrów jednogłośnie postanowiła odpowiedzieć papieżowi, iż rząd hiszpański zaakceptował zakomunikowane poprzednio, znane przedłożenia Mc Kinleya, zaś pogłoska o otrzymaniu nowej groźącej noty amerykańskiej jest nieuzasadniona.

Londyn, 8 kwietnia. Biuro Reutersa donosi z Key West pod datą 6 kwietnia, że generalny konsul Lee wraz z wieloma Amerykanami opuścił już Hawannę.

New York, 8 kwietnia. Z Key West (Floryda) telegrafują: Konsul generalny amerykański w Hawanie Lee dotychczas tu nie przybył. Prawdopodobnie pozostanie w Hawanie dotąd, dopóki wszyscy obywatele amerykańscy nie odjadą.

Rzym, 8 kwietnia. Otrzymano tutaj depešę z New Yorku, która zapewnia, iż delegaci powstańczej junty kubańskiej protestują przeciwko twierdzeniu, jakoby powstańcy byli gotowi przyjąć zawieszenie broni. Telegram powiada, że powstańcy nie mogą mieć żadnego innego hasła, jak: „Niepodległość lub śmierć!“

Hongkong, 7 kw. Eskadra azyatycka Stanów Zjednoczonych odpłynęła stąd. Komendant amerykański

kupił angielski parowiec „Nanshan“ i zapas węgli. Przypuszczają, że ewentualnie, w razie wojny, eskadra ta przeznaczoną byłaby do działania przeciwko wyspom Filipińskim.

Wiedeń, 8 kwietnia. Wiener Zeitung ogłasza: Cesarz nadał prezydentowi wyższego sądu krajowego Tchorz nickiemu we Lwowie wielki krzyż orderu Franciszka Józefa; zamianował radcę trybunału administracyjnego Budwińskiego prezydentem senatu; wreszcie nadał b. asesorowi sądu handlowego w Czerniowcach Tittingerowi z powodu uwolnienia go od tych funkcji tytuł cesarskiego radcy.

Wiedeń, 8 kwietnia. Wiener Abendpost dowiaduje się ze źródła kompetentnego, że pomimo obecnego położenia politycznego Hiszpanii otwarcie kongresu higieniczno-demograficznego w Madrycie nastąpi w czasie właściwym.

Wiedeń, 8 kwietnia. Fremdenblatt dowiaduje się z Budapesztu, że pomimo wątpliwości podniesionych przez obu ministrów skarbu na wspólnych naradach ministerjalnych osiągnięto w sprawie powiększenia floty zupełne porozumienie. Wiadomość podana przez niektóre dzienniki, jakoby żądana suma 55 milionów zł. została zredukowana do połowy, jest zupełnie nieprawdziwa.

Wiedeń, 8 kwietnia. Z Belgradu donoszą, iż minister spraw wewnętrznych upoważnił prefekta policji do wytoczenia przewódki partyi radykalnej Paszicowi procesu o obrazę majestatu.

Praga 8 kwietnia. Na zebraniu Izby lekarskiej dla Czech profesor niemieckiego uniwersytetu Petrina został jednogłośnie obrany prezydentem przez sekcję czeską i niemiecką. Nowo wybrany prezydent dziękował w obu językach i przyobiecał, że zachowując najściślejsze równouprawnienie, będzie działał we wspólnym interesie, wolny od wszelkich narodowo-politycznych tendencji.

Tryest, 8 kwietnia. Jak tutaj twierdzą, do Watykanu wniesiono wiele skarg na biskupa msgr. Sterka. Dotyczą one nie tylko kazań słoweńskich w Tryeście, które dały powód do sporu, ale także i wprowadzenia staro-słoweńskiego języka w liturgii wielu kościołów w kraju, dalej zupełnego zaniebdania wszelkich środków w celu pomnożenia duchowieństwa włoskiego i w ogóle systemu wrogiego żywiołowi włoskiemu, który już od długiego czasu panuje w dycezyi tryesteńskiej.

Budapeszt, 8 kwietnia. Do Budapesti Hirlap donoszą z Sofii: W ostatni czwartek usiłowano na stacyi Tatar Bazardżik dokonać zamachu na księcia bułgarskiego Ferdynanda, który przybył tam pociągiem Orient Express z Wiednia. Mianowicie naczelnik stacyi na kilka minut przed przybyciem pociągu odkrył na szynach wielki kamień, który zaledwo zdołano ztamtąd usunąć przed wejściem pociągu na stację. Zandarmi przytrzymali jakiegoś chłopaka wiejskiego, który odmówił wszelkich wyjaśnień. Gazeta dodaje, że pierwsze doniesienie telegraficzne o tym wypadku zostało skonfiskowane w Sofii i trzeba było wiadomość przesłać listownie z granicy. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia.

Budapeszt, 8 kwietnia. Z Tyflisu (Kaukaz) donoszą telegraficznie, iż uczony węgierski hr. Zichy w tych dniach opuszcza to miasto i udaje się w dalszą drogę. Pojedzie najpierw lądem do Baku, a ztamtąd morzem Kaspijskim do Astrachanu. Dalej ekspedycya uda się na Samarę i Kazań do kolei Syberyjskiej, którą dojedzie do Irkutska, zkąd wreszcie wyruszy aż do granicy chińskiej.

Berlin, 8 kwietnia. W tutejszych kołach politycznych krąży pogłoska, iż Wei-Hai-Wei otrzyma załogę mieszaną, złożoną w połowie z marynarzy japońskich, w połowie zaś z angielskich. Oznaczałoby to pewnego rodzaju kompromis pomiędzy Anglią a Japonią.

Paryż, 8 kwietnia. Wczoraj nie doszło do zapowiedzianego zebrania sądu wojennego, który ma rozstrzygnąć o podniesieniu na nowo lub zaniechaniu procesu Zoli. Zdaje się, że w łonie ministerstwa wynika różnica zdań co do stanowiska, jakie w tej sprawie ma zająć sąd wojenny.

Paryż, 8 kwietnia. Dziś przed południem odbędzie się zebranie sądu wojennego dla orzeczenia, czy ma być wniesiona nowa skarga przeciwko Zoli. Posiedzenie poufne. Termin przedawnienia upływa w przyszły wtorek.

Paryż, 8 kwietnia. Izba deputowanych przyjęła budżet, zastosowawszy się do uchwał senatu. W ten sposób sprawa budżetu ostatecznie została za-

łatwiona. Senat i Izba deputowanych odroczyły się następnie do dnia 1 czerwca.

Nizza, 8 kwietnia. W tutejszym Hotelu Centralnym odebrała sobie życie zamieszkała tam od dłuższego czasu Rosyanka panna Wrublenska, licząca lat 28. Otruła się morfina. W pozostawionym liście, jako powód samobójstwa, podaje wielkie straty pieniężne, które poniosła wskutek gry w szulerni w Monte Carlo i które ją przyprowadziły do nędzy.

Petersburg, 8 kwietnia. Z dniem 1 września r. b. zaprowadzone zostaną w Turkestanie i Bucharze sądy pokoju na wzór rosyjskich instytucyj tego rodzaju.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 8 kwietnia. Przy zamknięciu wczor. giełdy porannej. Alpejskie Towarzystwo górnicze 152.—, Węgierskie akcye kredytowe 375.—. Akcye anglo-austriackie 158'50. Akcye banku Union 296'50. Akcye kolei południowej 75.—. Losy tureckie 57.—. Akcye kolei państwowej 344'62. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 300'—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinacyjne z 1889 r. 98'65. Akcye tytoniowe 132.—. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97'75. Akcye kolei Elbetal 260.—. Akcye banku dla krajów koronnych 221'75. 4-procentowa węgierska renta złota 121'15. Akcye banku związkowego 265.—. Węgierska renta papierowa 99'35. Kredytowe ziemskie 461.—. Kredyty 355.—. Rimamurania 251'50. Rubel papierowy 1'27'50. Uspokojenie spokojne.

Wiedeń, 8 kwietnia. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 354'37. Węgierskie akcye kredytowe 374'50. Anglobank 158'50. Bank związk. 265.—. Union 296'—, Laenderbank 221.—, Staatsbahny 344'12. Lombardy 75.—, Kol. Elbetal 259'50, Kol. półn. zach. 243.—, Tytoniowe 131'25, Rima Murania 251.—, Alpejskie 151'80, Renta na maj 102'25, Węg. renta koronowa 99'35, Losy tureckie 57.—, Marki (za 100) 58'80.

Berlin, 8 kwietnia. Przy zamknięciu wczor. giełdy porannej. Kredyty 222.—, Staatsbahny 146'60, Lombardy 32'90, Austr. złota renta 103'60, Austr. srebrna renta 101'90, Węg. złota renta 103.—, Disconto Comandit 199'10, Laura 182'50, Bochumer 205.—, Harpener 177'75, Kolej Ostpreussen 90'75, Kolej Mittelmeer 95'25, Kolej Meridional 134'25, Kolej Henry 103'50, Renta włoska 93'20, Południowa 33.—, Mławka —, Turki 114'75, Rosyjskie banknoty 216'75.

Frankfurt, 8 kwietnia. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 301.—, Staatsbahny —, Lombardy —, Laura —, Harpener 117'50, Włoskie 92'80, Disconto 199'20.

Hamburg, 8 kwietnia. Wczor. giełda wieczorna. Kredyty 301'10. Nominalne.

Wiedeń, 8 kwietnia. (Giełda zbożowa). Sprawozdania zagraniczne brzmiały przeważnie dobrze, ale tutaj nie wywołały szczególniejszego wrażenia. Obroty rozpoczęły się wogóle bez życia przy niezmiennych prawie kursach. Tylko popyt na owies sprawił, że kurs tego artykułu podniósł się o 7 cent. W ciągu giełdy poprawił się zresztą popyt na pszenicę na późniejszą terminą, wskutek czego pszenica na maj czerwiec zyskała 8 do 9 centów, a pszenica na jesień 6 centów. Kurs pszenicy na termin bieżący podniósł się zaledwo o 1 centa. Żyto zyskało 3 centy, a kukurydza utrzymała się przy kursie z dnia poprzedniego.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 12'50 do 12'51, pszenicę na maj czerwiec po 12'21 do 12'28, pszenicę na jesień po 9'42 do 9'49, żyto na wiosnę po 8'97, owies na wiosnę po 7'26 do 7'30 i 7'29, kukurydzę na maj czerwiec po 5'59, kukurydzę na lipiec sierpień 5'70.

Giełda pozostawała już do końca mocna i kursa szły dalej w górę.

Notowano przy zamknięciu: pszenicę na wiosnę 12'55, pszenicę na maj czerwiec 12'32, pszenicę na jesień 9'53, żyto na wiosnę 9'—, owies na wiosnę 7'36, kukurydzę na czerwiec 5'61.

Spirytus niezmienniony. Sprzedawano gotowy, kontyngentowy towar po 19'50. Notowanie: 19'50 płacono, 19'60 żądano.

Sprawy bieżące.

Lwów, 8 kwietnia.

Sprawa powiększenia floty austriackiej ciągle żywo zajmuje prasę wiedeńską. Pewna liczba gazet oświadcza się za projektem, a to ze względów utrzymania mocarstwowego stanowiska Austro-Węgier.

N. W. Tagblatt wykazuje, że flota wojenna austriacka od r. 1867 do 1897 wzrosła co do objętości ton zaledwo o 34 procent. Tymczasem wzrost w tym samym czasie u wszystkich innych mocarstw jest bez porównania wyższy. I tak we Francyi wynosi 48 proc., w Rosyi 91 proc., we Włoszech 130 proc., a w Niemczech nawet 660 procent.

* Faktycznie objętość floty włoskiej wzrosła z 105.000 ton w roku 1867 na 230 tys. ton w r. 1897; w Rosji ze 175.000 ton na 335.000 ton; w Niemczech z 30 tysięcy na 230.000 ton.

Jakże słabo wobec tego wygląda flota austriacka z obecną jej objętością zaledwie 105.000 ton!

Tak samo budżet marynarki w ciągu tych lat 30-tu wzrósł we Francji z 72.7 milionów zł. na 133 milionów (6.7 zł. na głowę), w Rosji z 41.1 mil. zł. na 111 milionów, w Niemczech z 7.9 mil. na 70.2 mil. zł., we Włoszech z 17.6 mil. na 51.8 mil. zł. O Anglii nie ma już co mówić.

Z tych racji *Tagblatt* jest za zwiększeniem floty austro-węgierskiej i jej budżetu. Sekunduje mu *N. Fr. Presse*, która powiada, że gdy Austria w r. 1866 była wzbudzającym poszanowanie mocarstwem morskiem zaledwie trzeciego rzędu, które nie posiadało nawet dość sił do obrony własnych wybrzeży. Za parę lat, gdyby ten stan rzeczy potrwał dalej, Europa mogłaby nad jej potęgą morską — przejść do porządku dziennego.

* Z Budapesztu donoszą, iż prezydentem węgierskiej deputacji kwotowej, która ma się ukonstytuować zaraz po świętach, zostanie zapewne Koloman Szell, a referentem dr. Maks Falk. Akcja deputacji kwotowych rozpocznie się wymianą nuncyów piśmiennych; pierwsze nuncyum wysła deputacja węgierska.

* Przedłożony w tych dniach przez rząd w Izbie panów projekt do ustawy o wysokości podatku niezbędnego do nabycia kwalifikacji na kupca nie stanowi żadnego prawa samodzielnego, a tylko nowelę do ustawy z d. 17 grudnia 1862 r. o zaprowadzeniu kodeksu handlowego. Nowela ta jest niezbędną wobec wprowadzenia od 1 stycznia r. b. nowego podatku zarobkowego i dochodowego.

Ustawa z r. 1862, jako zasadę kwalifikacji na kupca w pełnym pojęciu kodeksu handlowego, przyjęła pewne kwoty tego podatku w różnych miastach. Obecnie te kwoty, wobec reformy podatkowej rząd chce podwyższyć — i wnosi co najmniej 25 zł. podatku zarobkowego (bez dodatków krajowych i t. d.) w miejscowościach z liczbą mieszkańców nie większą nad 10.000 dusz, co najmniej 40 zł. w miejscowościach z ludnością co najwięcej 100.000 dusz, co najmniej 60 zł. z ludnością ponad 100.000 dusz.

Co do firm, które dziś są zarejestrowane, zmiana kwoty podatkowej pozostaje bez wpływu. Dwie trzecie Izby handlowych zgodziły się na projekt rządowy.

* *Wiener Allg. Ztg.* podaje ważną wiadomość. Oto sultan zezwolił rządowi rosyjskiemu na przejazd przez Bosfor ośmiu okrętów rosyjskich transportowych, każdy z 2.000 żołnierzy. Razem przejedzie przez Bosfor w kierunku dalekiego Wschodu, 16.000 wojska rosyjskiego.

* *Politische Correspondenz* otrzymuje z Rzymu wiadomość, że Włochy nie myślą wycofać swej eskadry z wód kretańskich. Nie pozwalają na to ich interesa na morzu Śródziemnym.

* *Hatyczanyn*, który początkowo przyjął nominację nowego namiestnika, hr. Pinińskiego, dość sympatycznie, obecnie w obszernym artykule, napisanym przez O. Markowa, radzi nie dać się pociągnąć (uwlekatić) „pustemi nadziejami“, nie liczyć na „słodkie słowa“ i nie „siedzieć z założonymi rękami“. W ogóle autor artykułu chce ostrzedz swoich rodaków przed złudzeniami i rozczarowaniami. Zapewnia ich tedy, iż przy nowym namiestniku może i będzie coś nieznacznego, ale nie będzie — wielkich zmian.

* W Berlinie odbędzie się d. 23-go b. m. zebranie głównego zarządu Hakatystów. Ukutą ma być na niem nowa broń przeciw Polakom, projekt do prawa, przyznającego przywileje osad rentowych wsiom kolonizacyjnym. Jestto pomysł p. Hanse-manna.

* Kompletne wyjaśnienie zamiarów Rosji na wodach chińskich dają teraz dzienniki rosyjskie, przyznając otwarcie, że zajęcie północnych wybrzeży zatoki Peczli z portami Arthur i Talien-wan nie jest bynajmniej czasowo określoną dzierżawą, lecz zaborem trwałym na wieczystą własność.

Nowoje Wremia pisze wyraźnie: „Nasze usadowienie się w obu portach jest zupełnie logicznym i koniecznym skutkiem budowy wielkiej kolei syberyjskiej, która potrzebuje nieodzownie trwałego i nieprzerwanego dostępu do oceanu Spokojnego, do portu, który nie zamarza, aby ruch handlowy światowy na linii syberyjskiej nie doznawał nigdy żadnej przerwy. Według istoty rzeczy chodzi tu przecież o zapewnienie trwałych i niezmiennych warunków, bo okoliczności fizyczne przecież nie mogą się zmieniać; porty nasze na oceanie Spokojnym, które w zimie zamarzają, nie mogą zmienić swoich przyrodzonych warunków i nie przestaną zamarzać... W polityce wszelka niepewność i dwuznaczność jest zawsze szkodliwa“.

Jest to wprawdzie głos dziennika, a nie urzędowe oświadczenie, ale ten głos wypowiada otwarcie

to, co rząd rosyjski myśli i jakimi pobudkami się kieruje.

Wyjaśnienie dziennika rosyjskiego nie jest wcale niespodzianką, bo każdy, kto nie chce narażać się na zarzut naiwności, nie mógł w to wierzyć, by zajęcie tak potrzebnego dla Rosji obszaru, mogło być czasowo ograniczonem.

Tak samo nikt się nie łudzi, by Niemcy lub Anglicy lub którekolwiek inne mocarstwo, które pod pozorem czasowej dzierżawy zajęły już lub zajmą jeszcze kawałki Chin, ustąpiły dobrowolnie kiedyś, gdy termin dzierżawy upłynie.

Jest to tylko najnowszy wynalazek na upiększenie starej metody zaboru kawałkami i powolnego rozbioru Chin.

Mocarstwa rozbirowe muszą albo porozumieć się wspólnie o tyle, aby części zabrane nie różniły się zbyt między sobą obszarem lub wartością bądź handlową bądź strategiczną, albo też rozpocząć walkę, aby się wzajemnie wyprzeć ze stanowisk zajętych.

„Dwulicy Janus“.

Prasa rosyjska gniewa się na Austro-Węgry, z powodu odwołania wojsk ich z Krety. Objawem tego zagniewania jest między innymi artykuł p. t. „Dwulicy Janus“, umieszczony w jednym z ostatnich numerów *Pet. Wiedomości*, a podpisany przez redaktora politycznego tego pisma p. Holmstrem.

„Dwulicy Janus“, to hr. Gołuchowski, który wbrew porozumieniu się z Rosją, poszedł w sprawie kretańskiej — zdaniem petersburskiej gazety — pod komendę Niemiec. „Dwulicy Janus“, to właściwie samo państwo austro-węgierskie, które przed rokiem zaczęło się „zalecać“ (*zagrzywać*) do Słowian austriackich, ażeby przy ich pomocy przeprowadzić ugodę z Węgrami, a jednocześnie próbowało zmanifestować „solidarność poglądów“ z Rosją w polityce zewnętrznej.

Obecne opuszczenie Krety przez wojska austro-węgierskie, oznacza — zdaniem *Pet. Wied.* — zwrot w stronę germanizmu, fakt dużej wagi, zarówno z punktu widzenia polityki międzynarodowej, jak i wewnętrznej.

Twierdzenie, co najmniej — niespodziewane; skok od Krety do wewnętrznej polityki Austrii — ogromny. P. Holmstrem jednakowoż nie traci miny i tak uzasadnia swą tezę:

„Nowy (?) kierunek polityki austro-węgierskiej powinien odbić się na położeniu wewnętrznym dwuistej monarchii — i w tem właśnie znajdujemy klucz do dwuznacznej noty hr. Gołuchowskiego i komentarzy do niej *Fremdenblatta*.“

W Austrii nie chcą powiedzieć jasno, że „germanizm“ znów został wypisany na sztandarze rządu. Takie oświadczenie odłożono do czasu przyjęcia przez Radę państwa ugody austro-węgierskiej i dopiero potem słowiańska większość zostanie umyślnie rozbita przez rząd, który postara się o przeprowadzenie nowych wyborów do parlamentu z wynikiem dla siebie pomyślnym.

Wistocie pierwsze wystąpienie hr. Thuna na arenie parlamentarnej w charakterze prezydenta ministrów powinno było ochłodzić jego stronników. Mowa premiera składała się z samych komunałów, pełna była dwuznaczności i nie była w stanie zadowolnić ani jego przyjaciół, ani wrogów.

Jego ostateczne cele i kierunek mogą być zrozumiane tylko w związku z ogólnym charakterem polityki austro-węgierskiej. Obecnie zaś nadyma ją germanizm — i jeśli boi się ona odepchnąć Słowian austriackich, to jedynie dlatego, że wyczekuje rozstrzygnięcia kwestyi dualizmu austro-węgierskiego.

Wynika kwestya: Co zyskają Słowianie austriaccy wskutek ugody austro-węgierskiej, jeśli państwo i nadal nie przestanie ich dławić w uściskach germanizmu? Czy nie lepiej, postąpiwszy za przykładem Niemców, rozbić tę ugodę? Wtedy Austrija, naturalnie, będzie musiała szukać punktów oparcia pośród swej własnej ludności, podczas gdy dziś takimi punktami oparcia są: z jednej strony Niemcy, z drugiej — Madziarzy... Jeżeli obecna idea państwa, silna podwójną ugodą, nie daje równouprawnienia narodowościom, czy nie byłoby lepiej, gdyby ta idea stworzoną została na nowo, siłą samej konieczności, z idei równouprawnienia?

Tyle p. Holmstrem.

Pomijamy słabą znajomość stosunków austro-węgierskich, objawiającą się w artykule (ugodę zwie np. autor ciągle i stale — kompromisem). Ciekawą jest rzecz sama, a mianowicie ostateczna esencja artykułu, łaskawie udzielona Słowianom austriackim rada rozbitcia dualizmu austro-węgierskiego i stworzenia państwa na nowej podstawie.

Rada to zbyt chyba śmiała ze strony, która tylekroć w ostatnich czasach zapewniała, że do stosunków wewnętrznych Austro-Węgier mieszać się nie chce. Kto właściwie w tej całej sprawie zasługuje na miano „dwulicowego Janusa“? — oto kwestya otwarta.

Stan powietrza.

(Telegram „Słowa Polskiego.“)

Wiedeń, 8 kwietnia. W południowej połowie Europy stan barometru wyższy. Środek maksymalnego ciśnienia leży nad północnym obwodem Alp, minimum nad Finlandyą. W Austrii przeważa po-

godne, suche powietrze; temperatura prawie normalna. Po większej części do przewidzenia powietrze pogodne, suche, chłodne.

KRONIKA.

Namiestnik hr. Piniński złożył w czasie świąt wizyty: kard. Sembratowiczowi, oraz arcybiskupom Morawskiemu i Issakowiczowi.

Dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, prezydent wyższego sądu krajowego, odznaczony został przez cesarza wielką wstęgą orderu cesarza Franciszka Józefa. Odznaczenie to stanowi dowód niezwykłego uznania dla pracy p. prezydenta w ogóle i w szczególności dla zasług, położonych w okresie zaprowadzenia nowych ustaw procesowych.

Z okazji tego odznaczenia p. minister sprawiedliwości dr. Ruber jeszcze onegdaj wieczorem przesłał drowi Tchorznickiemu serdeczne gratulacje w drodze telegraficznej; to samo uczynili radca ministeryalny Zawadzki, Hausner i radca Wolter z Wiednia.

Wczoraj na tę wiadomość zebrali się członkowie biura prezydyalnego wyższego sądu krajowego ze swym szefem starszym radcą Misińskim na czele i złożyli p. prezydentowi powinszowania. P. Misiński dał wyraz niezwyklej radości z powodu tego odszczególnienia, zaznaczając, że stan sędziowski może być dumny z tego, iż na jego czele stoi mąż tak niezwykłych zalet, prawnik, którego organizacyjne zarządzenia uznane przez ministerstwo sprawiedliwości za najodpowiedniejsze, bywają zalecane innym okręgom sądowym, jako wzory do zastosowania się. Całe sądownictwo powita z najwyższym zadowoleniem to nowe odznaczenie p. prezydenta.

W odpowiedzi p. prezydent Tchorznicki podziękował w serdecznych słowach za dowody życzliwości, zapewniając, że w granicach możliwości uczynił wszystko, co tylko w ostatnich czasach tak ciężkich dla sądownictwa mógł zdziałać i cieszyć się będzie, jeżeli nowy ustrój sądownictwa odpowie ogólnie pokładanym oczekiwaniom.

Prokuratura skarbu we Lwowie obchodziła w bieżącym tygodniu uroczystość przyznania jej charakteru władzy samoistnej, podległej bezpośrednio ministerstwu. Z tego powodu odbyło się nabożeństwo w katedrze na pomyślność dalszych prac. Delegacya urzędników z prokuratorem skarbu p. Kornem na czele przedstawiła się wiepr. namiestnictwa p. Liedlowi w nowym charakterze, prosząc go o poparcie i życzliwość, jakiej ten urząd adwokatury rządowej dotychczas doznawał ze strony władzy państwowej w kraju.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi: auskultanta sądowego w okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego Kazimierza Tąborskiego, praktykantów sądowych: dr. Franciszka Karola Styśia, Feliksa Niemczewskiego, Franciszka Feilla, Władysława Chęcińskiego, Augusta Turowicza, Jana Wajdę, Jana Rucińskiego, dr. Ernesta Habichta i dr. Kazimierza Haburę, oraz kandydata adwokackiego Władysława Aleksandra Strużlikiewicza.

Nowy mitrat. *Echo przemyskie* otrzymuje, jak zapewnia, z wiarogodnego źródła wiadomość, że nominacya ks. prałata Karola Wołoszyńskiego, archiprezbyterem mitratem gr. kat. kapituły w Przemyśle jest już faktem dokonany i że ogłoszenie jej nastąpi w dniach najbliższych.

Nowe tereny naftowe odkryto we Włoszech koło Parmy. Nabywcą jest Anglobank, który zaangażował prof. dr. Dunikowskiego do ich zbadania, oznaczenia linii naftowych i szybów. Prof. Dunikowski wyjeżdża w podróż w sobotę 9 b. m.

Kwietniowa kadencya sądów przysięgłych we Lwowie rozpocznie się 20 b. m.

Zjazd organistrów, odbyty w tych dniach we Lwowie, uchwalił adres do konsystorza z prośbą o zaopiekowanie się przemysłem organistrzowskim w kraju tak, aby zarządcy kościołów dawali pierwszeństwo wyrobom krajowym przed obcymi. Adres uchwalono jednogłośnie i podpisano zaraz na posiedzeniu.

Inżynier Marian Rawski został wczoraj wypuszczony na wolną stopę, zaś w myśl §. 227 p. k. śledztwo dalsze przeciw niemu zostało zaniechanem. Ten obrót sprawy został przewidzianym natychmiast po postawieniu w czasie rozprawy wniosku obrońcy dra Herziga, domagającego się sprawdzenia, że oskarżony cierpiał na ataki epileptyczne i że zatem umysł jego znajdował się w stanie nienormalnego rozdrażnienia. Fakta zostały sprawdzone, wobec czego inżynier Rawski mógł wczoraj napowrót powitać się ze swą rodziną.

Otrucie fosforem. Wczoraj około północy zgłosiła się do Tow. ratunkowego Antonina Rózek w towarzystwie męża i zażądała pomocy lekarskiej przeciw otruciu. Skutkiem sprzeczki domowej, rozdrażniona wypila roczyn fosforu z zapalek namoczonych w okowicie. Roczyn był szczęściem dość słaby, to też po wypłukaniu żołądka za pomocą pompy i zadaniu antydotu niebezpieczeństwo minęło. — Niedoszłą samobójczynię oddano opiece domowej.

Znów krwawy dramat. Z Sądowej Wiszni donoszą do *Dila*: W domu Jana Tarasiewicza rozegrał się straszny redzinny dramat. Odebrał on sobie życie wystrzałem z rewolweru, a przedtem dwukrotnie strzelał do żony, która odniosła dość lekkie rany tak, że żyć będzie. Tarasiewicz mniemał, że ją zabił. Powodem dramatu była niezgoda domowa.

Tarasiewicz był kancelistą sądu w Sądowej Wiszni.

Namiestnik hr. Piniński złożył wczoraj w po-
łudnie wizytę ks. E. Sangusze, który następnie przed-
stawił nowemu namiestnikowi wszystkich urzędników
biura prezydyalnego.

Po krótkiej konferencji z wicepr. p. Lidlem —
objął hr. Piniński bezzwłocznie urządowanie, jako na-
miestnik. Oficjalnych audyencyj powitalnych udzielać
będzie namiestnik we wtorek 12 b. m. od godz.
11 przedp.

Kroniczka poznańska. Z Berlina nadeszła
tu wiadomość, że Poznań otrzymał w niedalekiej przy-
szłości wyższą szkołę techniczną.

Bezwątpienia interesującą będzie statystyka gi-
mnazyjów w Księstwie Poznańskim co do frekwencji.
Do gimnazjum krotoszyńskiego uczęszczało w ubiegłym
roku 298 uczni. W liczbie tej było 118 katolików, 153
ewangelików i 46 żydów. Kolegium nauczycielskie skła-
dało się z 16 nauczycieli. — Do gimnazjum ostrow-
skiego uczęszczało 302 uczni, z tych 176 katolickich,
86 ewangelickich, 40 żydowskich; 165 miejscowych,
137 zamiejscowych. Egzamin abiturystencki złożyło 16,
a mianowicie 10 Polaków, 5 Niemców i 1 żyd. — Do
gimnazjum wschowskiego uczęszczało w dniu 1 lutego
b. r. 171 uczni; w tej liczbie 67 katolików, 92 ewan-
gelików, 12 żydów; 80 miejscowych, 79 zamiejscowych
i 32 z zagranicy. Gimnazjum opuściło w tym roku 10
abituryentów. Z funduszu stypendyjnego naczelnego
prezydium poznańskiego otrzymywało 8 uczni po 150
marek, trzem uczniom udzielało stypendya Towarzy-
stwo imienia Marcinkowskiego. — Do gimnazjum le-
szczyńskiego uczęszczało przy końcu roku szkolnego
292 uczni, a mianowicie 77 katolików, 165 ewangeli-
ków, 50 żydów; 176 miejscowych, 114 zamiejscowych
i 2 zagranicznych. — Do bydgoskiego gimnazjum
realnego uczęszczało, według ogłoszonego 47-ego
sprawozdania rocznego, w dniu 1 lutego b. r. 420
uczni; z tych 31 katolików, 364 ewangelików, 25 ży-
dów; 294 miejscowych, 124 zamiejscowych, 2 z zagra-
nicy. Kolegium nauczycielskie składa się z 27 na-
uczycieli.

Policja bydgoska w ślad za policją berlińską
nie pozwoliła na produkcję subrety ekscentrycznej
pannie Barrison.

**Redaktor i wydawca „Kladderada-
tscha“**, skazani niedawno za obrazę cesarza Wilhel-
ma na karę więzienia, wnieśli rekurs do trybunału
państwa w Lipsku. Onegdaj odbyła się rozprawa, na
której wyrok zatwierdzono.

Przytomność pani Réjane, słynnej artystki
teatru paryskiego Vaudeville, uratowała publiczność od
strasznych zwykle skutków paniki. Podczas przedsta-
wienia ostatniej sztuki Sardou p. t. „Pamela“, ktoś za-
wołał „gore“; natychmiast tłumy widzów rzuciło
się ku drzwiom, deptając się wzajem. Krzesła pierw-
szych rzędów wypróżniły się w mgnieniu oka. Komi-
sarz policji wzywał do porządku; udało mu się wresz-
cie zawrócić kilka pań i panów. Miano już rozpocząć
przerwane przedstawienie, na scenie było kilka figu-
rantek w lekkich sukienkach i pani Réjane. Nagle
figurantki zebrały suknie, jakgdyby ochraniając je przed
ogniem, i uciekły wystraszone. Wszyscy obecni zerwali
się na równe nogi. Wtedy pani Réjane, zbliżywszy się
do rampy, oznajmiła głosem doniosłym, że nie ma ża-
dnego niebezpieczeństwa, że poprostu przepalił się drut
elektryczny i że zaraz go obetną. „Proszę państwa
usiąść i uspokoić się“. Dla przykładu usiadła sama
i dodała wesoło:

— Jak państwo zajmą swe miejsca, postaramy
się w dalszym ciągu was rozrywać.

Za te słowa pani Réjane dostała poklask gorętszy,
niż kiedykolwiek, i zupełnie zasłużony.

Jej zimna krew uchroniła publiczność od kata-
strofy.

Po przecięciu drutu, przedstawienie potoczyło się
dalej; lekarz teatralny opatrzył lekkie obrażenia tych,
którzy je ponieśli wśród ścisku.

Z nad Bosforu. Korespondent do *Frankfurter
Ztg.* z Konstantynopola podaje bliższe szczegóły o mał-
żeństwie córek sultana, o czem pokrótce donieśliśmy
wczoraj. Dwie — jak wiadomo — poślubiły już dwóch
synów „Iwa z pod Plewny“ Osmana baszy, Tomra,
14-letnia księżniczka Naile została zaręczona z 18-le-
tnim Dżemal, trzecim synem Osmana. Te związki są
spowodowane ślubem, który sultan uczynił, a miano-
wicie, że jeśli dzielny obrońca Plewny powróci z nie-
woli, to Abdul Hamid, w nagrodę, odda swe córki je-
go synom. Jakoż wracającego do Konstantynopola, po-
witał u wrót pałacu ze szpadą obnażoną, wobec lic-
nych świadków wziął go w objęcia i oświadczył:
„Twoje dzieci będą dziećmi mojemu!“ Jakoż dotrzy-
mał słowa. Dwaj synowie Osmana otrzymali tytuł *dam-
mad* (po turecku — zięć), który ich stawia na równi
z książętami krwi. Najstarszy Nureddin, mając zale-
dwie lat 30, już jest generałem dywizji; młodszy od
niego o lat pięć, Kameleddin, generałem brygady; 18-
letni Dżemal — majorem. Oprócz tytułu *dammad*, zie-
ciowie sultańscy otrzymują tytuł „wysokości“. Abdul
Hamid jest czułym ojcem rodziny i dba o swe dzieci.
Córki, wychodząc za mąż, otrzymują wyprawę i upo-
sążenie wspaniałe, a każdy osobny pałac na stoku wy-
żyny Yildiz-Kiosku, w miejscowości zwanej Kurucze-
tne. Jeden pałac podobny do drugiego, jak dwie kro-
ple wody, tak pod względem architektury, jak i we-
wnętrznego urządzenia. Nadto każda z księżniczek
otrzymuje majątek ziemski w pobliżu Skutari, w Azji
Mniejszej i stajnię przepysznych bachmatów. Posagu
w Turcji nie dają, sultan płaci jednak córkom po
28.000 fr. miesięcznie, na szpilki; daje nadto prowi-
zję dla całego dworu księżnych, a więc pewną ilość
masła, mleka, cukru, ryżu i mięsa dziennie. Nie mó-
wiąc już o wyprawie samej oblubienicy, każda z jej
50 służebnych dostaje po 30 sukien jedwabnych.
Córki sultańskie po ślubie, nie tracą należnego im ty-
tułu; mężom, po ich śmierci, nie wolno żenić się po-
wrotnie.

Z Tow. żyźwiarskiego. Doroczne walne zgro-
madzenie członków Towarzystwa odbędzie się w sali
Kasyna miejskiego w piątek 22 b. m. o godz. 6 wie-
czorem.

Pierścionki włosienne po 40 ct. i wyżej,
oznaczające kajdany, wyrobu weterana, który w usłu-
gach Ojczyzny w 1863 r. wszystko stracił i dźwigał
moskiewskie kajdany, są do nabycia we wszyst-
kich pięciu handlach p. Ludwiga, przeważnie ul. Hali-
kac 1. 14.

Zapiski literacko-artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka:
W piątek i sobotę teatr zamknięty.

W niedzielę popoł. o g. pół do 4-tej (na dochód
stow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Dwie
sieroty“, dramat w 5 aktach D'Ennery. — Wieczorem
„Żydówka“, opera Halevy'ego.

W poniedziałek popoł. o godzinie pół do 4-tej
„Flirt“, komedia w 4 aktach M. Bałuckiego. — Wie-

czorem „Trębacz z Sekingen“, opera w 4 aktach W.
Nesslerera.

We wtorek popoł. o g. pół do 4 „Dzwon zato-
piony“, baśń dram. w 5 aktach Hauptmana. — Wie-
czorem „Robert dyabel“, opera w 5 aktach Mayer-
beera.

We środę (po raz 1) „Kaśka Karyatyda“, sztuka
w 5 akt. G. Zapolskiej.

Od niedzieli Wielkanocnej począwszy, wszystkie
przedstawienia wieczorne rozpoczynają się będą o godz.
pół do 8-mej.

Kantata „Ku czci A. Mickiewicza“
układu M. Signio jest obecnie pod prasą i wyjdzie
z końcem b. m. z druku. Kantata ta przeznaczona do
użytku szkół przy zbliżającym się obchodzie jubileusz-
owym wieszczu, ułożoną została nn chór jednogłosowy,
dwugłosowy z harmonium, mieszany lub męski.

Nr. 5 Gazety technicznej z dnia 30 marca
b. r. zawiera następujące artykuły: 1) Ogółowi wia-
dome i niewiadome rzeczy. 2) Ustawa budownicza dla
król. stoł. m. Lwowa. 3) W sprawie reorganizacji
miejskiego urzędu budowniczego. 4) Znamienne uzna-
nie. 5) Uczeń nestora techników polskich. 6) Walne
zgromadzenie Izby inżynierskiej we Lwowie. 7) Mia-
nowania. 8) Wiadomości bieżące. 9) Ogłoszenia.

„Monologi“ Artura Zawadzkiego wyszły w War-
szawie w nowym wydaniu, jako zbiorek.

Nowa autorka. Do szeregu utworów powie-
ściowych pióra kobiecego przybył jeszcze jeden. Jest
nim „Za ideałem“, nowela p. Wirginii Wyleżyńskiej,
wydana bardzo starannie i ozdobiona ilustracjami Fe-
liksa Cichockiego.

„Jankiel z Soplicowa“. Mamy do zanoto-
wania pojawienie się rzadkiego wydawnictwa książko-
wego. Jest to skromna rozmiarami, ale nader staran-
nie wydana w Warszawie broszurka p. t. „Jankiel
z Soplicowa“, Autor jej, ukryty pod kryptonimem
J. Ł., bardzo zgrabnie połączył te usteypy z „Pana
Tadeusza“, które dotyczyły ogólnej akcji epopei o ile
wplątany w nią był sympatyczny arendarz karczemu
w Soplicowie. Potrzebę wydania tej wielce popularnej
książeczki określił p. J. Ł. we wstępnym słowie.

„We czworo“. Donosiliśmy w swoim czasie
o nowym utworze M. Gawalewicza: „We czworo“.
Jednoaktówka ta ukazała się w Warszawie na scenie
i oto, co o niej czytamy w *Wieku*: „Przedstawienie
amatorskie w Dolinie Szwajcarskiej na rzecz instytu-
cji kąpieli ludowych doznało rzetelnego powodzenia.
Reżyser tych widowisk p. Gawalewicz wystąpił w dniu
tym w roli autora jednoaktowej komedjki „We czwo-
ro“. Rzecz dzieje się w gabinecie restauracyjnym
w czasie maskarady. Dwaj przyjaciele przybywają
w nocy z maskarady do restauracji i nie mogąc do-
stać oddzielnych gabinetów, za radą lekarza, który
również zjawil się pod tę porę, decydują się wziąć
duży gabinet i poprzedzić go parawanami. Za je-
dnym zasiada baron z żółtem dominem i przyjacielem
Pomidoriskim. Antoni ma różowe domino, kryjące przy-
jaciółkę jego żony. Tymczasem za parawanem barona
wszechyna się dramat. Żółta maseczka dwom podpitym
towarzyszom „ściągając“ zagarki. Baron hałasuje okrop-
nie i żąda zdemaskowania dam. Wtedy dopiero rzecz
się wyjaśnia w ten sposób, iż mężowie biorą w opiekę
żony, zyskując w zamian od nich przebaczenie“.

Dzieła Szekspira. W Sotheby znaleziono wy-
danie dzieł Szekspira z roku 1664. Są to okazy bar-
dzo rzadkie, gdyż egzemplarze z tej epoki spłonęły
w pożarze Londynu z r. 1666. Egzemplarz został na-
byty za 260 ft. szterl. przez księgarzy londyńskich
Wilkinson i Hodge.

Hrabia Albert nie zachęcał jej. Treść tych
rozmów znał, miały one zawsze na celu przekonania
go, że nikt na świecie lepiej niż ona i jej mąż nie
uszanują jego woli i nie oszczędzą Roźniatyna.

Jakież było jego zdziwienie, gdy hrabina ode-
zwała się pierwsza i od razu w przedmiocie mu zu-
pełnie obcym, a zaciekawiającym.

— Spotkałam i poznałam wypadkiem w samym
Roźniatynie osobę, która może by stryja interesowała
jeszcze. Niegdyś była ona jego dobrą — tu się za-
jąkała — znajoma. A wyobrażam sobie, że w wieku
stryja *on a du plaisir a revoir ses vieilles connais-
sances*.

— Zapewne! Chcesz może mówić o niejkiej
pani Daniłowicz? była moją bardzo dobrą znajomą
i miłą w życiu z nią chwile spędziłem.

Pani Wiktorya podchwyciła i urwała. Calej wy-
soce podnieconej, rozgorączkowanej swoją intrygą,
będącej, zdawało się jej, u swego zenitu, przyszła
teraz myśl, iż rzuciła się może w bardzo niebezpie-
czną grę. Potrzebowała ochłonać i namyślić się
jeszcze... Trwało to krótko. Przypomniała sobie
jaką, niezmierną, paradoksalną wagę przywiązywał
hrabia Albert do urodzenia, z którego płynęła rasa,
z niej jedynie zdolność do czynów szlachetnych itd.
itd. i zawołała:

— Widzisz stryja, jak o nim zawsze myślę.
Otóż dowiedziawszy się o tem, zaraz najpierw mi
przyszła myśl, iż może by dziś stryjowi było oślodą
jakąś przypomnieć sobie dobre dawne czasy z dawną
przyją... znajomą — poprawiła i ciągnęła. — Pozna-
łam więc panią Daniłowicz, i dziś jestem z nią na
tej stopie, iż sądzę, że gdy jej zaproponuję, by cho-
rego stryja odwiedziła, *elle ne demandera pas mieux*.

(C. d. n.)

29) Intrygantka.

Powieść

przez

Wincentego hr. Łosia.

To też odpowiedziała:

— Guk! Jakie to jest polskie przysłowie
o grobli i wodzie?

— Jakiej wodzie? — obruszył się Jelski —
może „według stawu grobla?“

— To! to! — zawołała — Otóż chciałam po-
wiedzieć, że ta hrabina, to nie jest groblą do naszego
stawu...

Wszyscy się uśmieśli raczej z przyzwyczajenia
nad polszczyzną i polskimi przysłowiami pani Irmy,
która chcąc się przypodobać synowi, nimi lubiała się
popisywać.

— Nie dobrze użyłam? — pytała.

— Ależ doskonale! doskonale! — opiniował
Daniłowicz.

— Ja tam tego doskonale nie widzę — wtrącił
Edwardzki, cały w wzroku i sluchu, który w oddali
widział koczobryk teścia i słyszał jego klekot. A to
go zawsze nieprzytomniało.

XI.

Morfina nie uspakajała hrabiego Alberta. Chwi-
lowo kojąc jego fizyczne cierpienia i podniecając go
znakomicie, podniecała też i umysł jego tak skory
do opłakiwania swego sierociego i bezpotomnego losu
i do żałowania nieużytej przeszłości.

Spadkobiercy wybrani, czekający tuż obok jego
śmierci, zaczęli go drażnić i dolegać mu, jakby
jaki nowy wrzód fizyczny, przypominający mu wciąż
jego nieuleczalne cierpienie.

Bo było ono nieuleczalnem. Z tego sobie hrabia
zdawał sprawę. Nie mógł odzyskać wieku, w któ-
rym się ściele gniazdo i zakłada rodzinę a z niewy-
pełnienia tego powołania człowieka, płynęły nań
tylko teraz nieznośne moralne cierpienia i gorsze
niezadowolenia i trwogi.

W kombinacjach, jakby im zaradzić, wpadł na
myśl uznania swego prawdziwego syna. Ta myśl
tyle dla siebie pozyskała w nim fiber, iż nie odrzucił
jej od razu z przyczyn swych arystokratycznych
i legalnych poglądów. — To, że ten niewiedzący
o tem syn jego był urodzonym z francuski zapewne
żadnego pochodzenia, z nieprawidłowego związku,
nie przeszkodziło hrabiemu bawić się w ciągu bez-
sennych nocy tym projektem i widział nie małe dla
siebie i Roźniatyna awanturę w uskutecznieniu go.

Raz, gdy tak rzeczy stały, hrabia obracał
się wszystkimi swymi władzami umysłowymi dokoła
tego jednego punktu.

Wreszcie po kilku dniach i nocach stanął na
stanowisku człowieka, któremu chodzi tylko o spo-
sób wykonania planu obmyślanego i zdecydowanego.
Tutaj zaczęły się mecarnie.

Jak to przeprowadzić, kogo ku temu użyć,
w imię jakiej zasady on miał zburzyć dotychczasowy,
może zupełnie ich zadowalniający porządek w rodzi-
nie Daniłowiczów.

I byłby może nigdy nie wymyślił, coby o
krok naprzód posunęło go do celu, gdyby nie za-
biegi hrabiny Wiktoryi, mające na widoku zmuszenie
go do rychlejszego sporządzenia testamentu.

Tego dnia o zwykłej godzinie weszła do jego sypial-
ni, by się spytać o zdrowie i dowiedzieć o życzeniach.

Po zwyczajnych i codziennych jednakoż zapy-
taniach i odpowiedziach, hrabina nie wyszła, jak to
była zwykła czynić, tylko usiadła, jakby się zabie-
rając do dłuższej rozmowy.

TYGODNIK

przyrodniczo - techniczny.

Stacya zoologiczna w Neapolu.

napisał

Witold Schreiber.

Wśród prześlicznego parku „villa nazionale“ przy jednej z najludniejszych ulic Neapolu wznosi się gmach zoologicznej stacyi o dużych weneckich oknach i obszernej galerii od strony zatoki, gmach, który w ciągu swego ćwierćwiekowego istnienia stał się świątynią pracy i ogniskiem naukowego życia; a choć na wzór jego urządzono cały szereg podobnych zakładów, rozsypanych po najodleglejszych nawet zakątkach kuli ziemskiej, on wszystkich przewyższył znakomitością urządzenia i wartością naukowego dorobku.

To też i uczony z dalekich łądów i laik kierują tutaj swe kroki. Pierwszy, by w dostatnio urządzonych pracowniach znaleźć wszystko, czego mu do badań potrzeba, drugi by morzu wydarta tajemnicę życia istot w głębiach oceanu oglądać w olbrzymich akwariach i wyczytać z nich w całej pełni piękno, o którym z opisów i opowiadań można mieć tylko słabe zaledwie pojęcie. Tak więc przed okiem widza roztacza się życie podwodnych istot, we wszystkich swych barwach.

Na martwych pniach koralowych siedzą ciemno-purpurowe jeżowce, podobne do kwiatów piwonii i szare rozgwiazdy; mleczno białe i czerwone żachwy spoczywają na dnie jak martwe głazy, a nad niemi niby kępka palm sterczą na gałązkach zamarłej koralowiny pomarańczowe rurkowce. Na pierwszy rzut oka możnaby sądzić, że są to martwe istoty, a jednak wprawne oko dopatry w nich oznak życia. Dopływająca bowiem rurami woda morska i sztucznie pompowane powietrze, zapewniają tym więziom wszelkie warunki bytu, wśród sztucznie ułożonych skał i zielonych na dnie wodorostów.

Zato w innych basenach wre życie w całej pełni. Tu niezgrabny żółw usiłuje podnieść się do góry, podpierając się o sterczące głazy, tam jak obrazy w kalejdoskopie mienia się ryby o prześlicznych tęczy barwach, to sterując szybko pod powierzchnią, to kładąc się na miękkim kobiercu barwnych wodorostów.

Jednak nie zatrzymujemy się dłużej nad opisem akwariów, tembardziej, że utrzymanie ich nie jest bynajmniej głównym zadaniem stacyi, i po wąskich, kamiennych schodach, wejźmy do górnej części budynku. Mieszczą się tu pomieszczenia urzędników stacyi, sala dla badań fizjologicznych i chemicznych, wspaniała biblioteka, a nadto pracownie dla studiów morfologicznych. Przez te ostatnie właśnie stała się stacya zoologiczna w Neapolu, czemś nieoszacowalnym dla przyrodnika-badacza, czemś, co ściągą uczonych z drugiej półkuli, bo sława jej dotarła już dziś do najodleglejszych zakątków cywilizowanego świata. Potrzeba podobnego instytutu dawała się odczuć już od dawna, bo wprawdzie nie brakło chętnych pracowników, ale ci musieli sobie z trudem gromadzić potrzebny do studiów materiał i jeśli tego wymagał cel studiów, utrzymywać go przy życiu, co przy niestosownym urządzeniu akwariów nie było rzeczą tak łatwą jak się zdaje.

Tak pracował Troschel, Jan Müller i inni.

A dziś jasną i obszerną salę, doborową bibliotekę, z podziwiania godną systematyką, dostarczane odczynniki i materiały, podręczne, wodą morską zasilane baseny, wszystko to składa stacya na ołtarz nauki, posuwając ją ciągle naprzód; o ile zaś posunięto ją dotąd, i że posunięta w istocie, niech poświadczą ci, co śledzą jej przebieg. Niemniejszą wartość przedstawia biblioteka stacyi, w której z tysięcy piętrzących się ponad sobą tomów i z 250 abonowanych czasopism zapoznać się można i z historią nauki i z jej każdorazowym stanem. Bibliotekę zdobią prześliczne freski, malowane przez Jana Maceę i Adolfa Hildebranda, przyjaciół dyrektora stacyi.

Stąd żelazne pomosty — z których czarowny na zatoce roztacza się krajobraz, i kilkanaście białych marmurowych schodów, zaprowadzą nas do dolnej sali bocznego budynku, już nie tak okazałego jak pierwszy, ale nie mniejsze — jak on usługi oddającego nauce. Sala ta przeznaczona jest do sortowania świeżo przez rybaków przyniesionych zwierząt; jedne z nich bowiem odsyła się do pracowni uczonym, inne przenosi do akwariów, inne wreszcie konserwuje, a potem rozsyła do zakładów naukowych, muzeów i t. p.

Pracami temi kieruje dr. Salvatore Lo Bianco. Dzięki jemu, prześliczna stacya neapolitańska w technice konserwowania okazów, wszystkie dotąd znane metody, a technika ta, jakkolwiek nie pozostała tajemnicą stacyi, przynosi jej rocznie około 20.000 franków.

Byłoby to już drugie źródło dochodów zakładu, zważywszy, że i wstęp do akwaryum przynosi dzien-

nie kilkadziesiąt lirów. Ale cóż znaczy ten grosz wdowi wobec olbrzymich sum, które pochłania utrzymanie ogromnego gmachu, opłacenie personelu, złożonego z czterdziestu osób, zakupywanie zwierząt i odczynników, z których n. p. samego alkoholu wychodzi rocznie przeciętnie za 6.000 franków.

Założyciel stacyi, obecny jej dyrektor, znakomity uczony, mąż o niepospolitej energii i nieugiętej woli dr. Dohrn, nie przypuszczał, żeby jego własnym kosztem w r. 1872 wybudowany i urządzony zakład w tak krótkim stosunkowo czasie, tak wybitnie wobec uczonego świata zajął stanowisko, i sądził, że wstęp do umyślnie w tym celu urządzonych akwariów, wystarczy na pokrycie jego wydatków. Ale stacya, z początku z szyderstwem i niedowierzaniem przyjęta, poczęła z biegiem lat szybko się rozwijać, a już w roku 1879 wyznaczył rząd niemiecki na jej utrzymanie subwencję roczną w kwocie 30.000 marek, którą podwyższył niebawem do sumy 40.000, niemieckie zaś państwa związkowe 2.000 marek, nabywając za to prawo wysyłania jednego z swoich uczonych na studia do tegoż instytutu. Podobne układy zawarły z zarządem stacyi neapolitańskiej: Włochy, Austro-Węgry, Rosya, Belgia, Holandia, Szwajcarya, Rumunia, angielskie towarzystwo „British Association“ a nadto uniwersytety: Cambridge i Oxford.

Dawny budynek okazał się wobec tego za małym; przybudowano więc drugi, nieco mniejszy, w którego górnych partiach pomieszczono oddział dla fizjologii roślin i nowe pracownie, w dolnej zaś części salę dla rozdzielania i konserwowania zwierząt.

Jak powiększał się ruch naukowy, świadczą następujące statystyczne cyfry: W pierwszym sześciolciu (1873—1879) pracowało rocznie przeciętnie dwudziestu pięciu, w latach od 1880—1890 czterdziestu, zaś w czasie od 1890—1896 pięćdziesięciu ośmiu uczonych. Z polskich przyrodników bawili dotąd w stacyi prof. Radziszewski, prof. Kostanecki i prof. Nusbaum, z młodszych zaś, dr. Siedlecki i autor niniejszego szkicu.

Ale nie tylko pośrednio przyczynia się stacya do postępu nauki. Członkowie jej zarządu jak wspomniany dyrektor Dohrn i jego zastępca prof. Eisig, kierownik instytutu fizjologicznego prof. Schönlein i dr. Lo Bianco, a nadto przełożony oddziału chemicznego prof. Paul Mayer, prowadzą poza obrębem urzędowych czynności, naukowe badania, a dzieł ich niezmordowanej pracy, niejedna cegiełka przybyła do ciągle wzrastającej budowy nauk biologicznych. A do czynności ich urzędowych należy nie tylko zarząd całego gmachu, ale co więcej, wydawnictwo trzech pism, które redagowane w czterech językach, rozchodzą się po całym świecie.

Jedno z nich p. t. „*Fauna und Flora des Golfes von Neapel*“ zawiera nie tylko wspaniałe kolorowane ilustracje, ale nadto zajmujące monografie ważniejszych grup, zwierzęcych i roślinnych mieszkańców zatoki neapolitańskiej; drugie: „*Mitteilungen aus der zoologischen Station zu Neapel*“ przynosi rozprawy, pisane bądźto przez urzędników stacyi, bądź przez pracujących w niej uczonych, — ostatnie wreszcie niezbędne niemal dla naukowo pracującego przyrodnika: „*Zoologischer Jahresbericht*“, przedstawia krótką treść każdej w przeciągu roku wydanej publikacji, ułatwiając w ten sposób orientowanie się w olbrzymiej literaturze.

W końcu muszę jeszcze nadmienić, że stacya rozporządza własną flotyllą stojącą w nowym porcie San Russo na kotwicy, a złożoną z parowca, darowanego na własność stacyi, neapolitańskiej przez pruską akademię umiejętności, a ohrzczonego nazwiskiem głośnego berlińskiego anatoma i fizjologa: „Jan Müller“, — z otwartej barki parowej „Frank Balfour“ mającej znów do pomocy kilka żaglowców i kilka pstro malowanych łodzi, które prawie dzień cały uwijają się po zatoce.

W ten sposób, bądźto ułatwiając badania innym, bądź sama czynny biorąc w nich udział, zajęła stacya pierwszorzędne w naukowym świecie miejsce i zdobyła sobie powszechne uznanie, którego wyrazem była na początku ubiegłego roku święcona uroczystość.

W święcie tem 25 letniego jubileuszu istnienia stacyi neapolitańskiej, wziął udział cesarz niemiecki i król włoski, składając przez umyślnie w tym celu wysłaną deputację wyrazy swego uznania, i cały świat naukowy, przesyłając na ręce dra Dohrna, zaopatrzone w 1800 podpisów uczonych wszystkich części świata, wspaniałą adres.

O bakterjach pożytecznych z uwzględnieniem higieny.

Napisał WOJCIECH URBĄŃSKI.

Niektóre grzybki niższego rzędu (mikroby, bakterye) bywają jako pożyteczne roślinki mikroskopijne umyślnie w celach przemysłu domowego i przemysłu, — dla tej ostatniej fabrycznie na wielką skalę uprawiane. I tak:

1. Grzybek drożdżowy (drożdżynka), niższej organizacji od pleśni wszelkiego rodzaju, która jako nieproszony gość w mieszkaniach naszych

wilgotnych nieraz się gnieździ. Przy pięciusetnemu powiększeniu w średnicy pod mikroskopem, a więc 125 milionowemu pod względem objętości, drożdżynki, jako połyskujące się eiałka owalne bez wszelkiej prawie struktury, przedstawiają się oku naszemu zaledwie tak wielkie, jak mały groch lub soczewica. Łażą one już to pojedynczo w cieczy, już to jako dwinki razem zczepione, lub jako perełki na nitce łańcuszkowato ze sobą połączone; odżywiają się w niej, rosną i mnożą się. Wszystko to odbywa się bardzo prostym sposobem. Ciało owalne wydyma z siebie kropelkę swej zawartości, rodzaj garbusia, który ciągle się powiększa, aż dojdzie nareszcie i to szybko, do wielkości komórki — matki. Wtedy urywa się i jako ciało odrębne, samoistne, wegietuje dalej. Przy kulturach umyślnie prowadzonych dla wyrabiania (fabrykacji) spirytusu czyli alkoholu, w 4 do 5 dniach 50-cio razowy zbiór bywa zabezpieczony, jednakowoż nie dla samych drożdży, lecz raczej dla produktów otrzymywanych z cieczy cukrowej, będącej cieczą pożywczą uprawianej roślinki. Drożdże karmią się cieczą, w której rosną, t. j. zamieniają pewną ilość jej części składowych w ożywioną materię, którą drożdżynka wciąga do swych komórek i pewną energię ruchu swem rośnięciem objawia, — a przytem szczególny, charakterystyczny rozkład cieczy sprawia, nazwą „fermentacji“ oznaczony. W procesie tym (jak powszechnie wiadomo) cukier, w cieczy zawarty, rozpada się na alkohol i kwas węglowy. Wszystek też alkohol w handlu jedynie pracą drożdżynek (drożdży) bywa wyprodukowany. Bez drożdży nie mielibyśmy wina, „naturalnego“, piwa, wódki i tych wszystkich cieczy alkoholowych, które przy dzisiejszej kulturze naszej są w użyciu. A ileż to ich nie produkuje się dziś fabrycznie...! Według dat statystycznych w samych Niemczech wyrabiają drożdże alkoholu około 140—150 milionów litrów w piwie a przeszło 8 milionów litrów wina... w gorzelniach zaś sto kilkadziesiąt milionów litrów czystego (rektyfikowanego) spirytusu... Alkohol ten pomieszany z wodą i osłodzony cukrem lub surogatem tegoż, bywa w części wypity przez ludzi tak samo, jak się i u nas po karczmach dzieje, w części zaś do różnych celów w przemyśle użyty, jako to: do fabrykacji różnego rodzaju farb, lakierów, firnisów, pachnidel, olejków eterycznych, farmakologicznych preparatów, do farbowania wełny, bawełny, perkalów, płótna, jedwabiu, kotonów i t. p. rzeczy. Stolarz do politygu go potrzebuje, mosiężnik do lakierowania, kapelusznik do preparowania filców, chemik do rozmaitych gałęzi przemysłu... W domu zamiast samowara używamy nieraz spirytusu do prędkiego ogrzania wody, przy robieniu kawy na maszynkach, lub zaparzeniu herbaty w czajnikach, w których się ona już nie może gotować, jak na smrodliwych samowarach i daleko jest przyjemniejsza od gotowanej, bo nie zawiera w sobie tyle garbnika, co tamta.

Anatomowie i w ogóle naturalisci bez silnego spirytusu w laboratoriach swoich obejść się nie mogą. Ze śmiercią drożdży wszystkie te gałęzie przemysłu ustały musiały, albo nastalaby potrzeba innemi nowymi drogami postępować w przemyśle, ażeby brak alkoholu czem innem zastąpić albo go innymi produkować sposobami w chemicznych laboratoriach.

Oprócz alkoholu wyrabiają drożdże także wiele kwasu węglowego, który też spożytkować umiemy w przemyśle domowym. Na tem właśnie polega głównie dotychczasowy sposób spóchniania ciasta przy pieczeniu chleba, bułek i ciast różnych. Proceder rozczynu mąki z drożdżami i wymisu ciasta powszechnie znany. Wsadzanie chleba do gorącego pieca ma na celu nie tylko upieczenie ciasta na twardo przez uwolnienie go od wody, w niem jeszcze zawartej, lecz także zabicie (uśmiercenie) drożdży przy tej wysokiej temperaturze w piecu, co jest koniecznym potrzebem, gdyż drożdże, chociaż nie są ostrą trucizną dla człowieka, sprawiają w żołądku i jelitach pewne zaburzenia i dolegliwości a nawet niekiedy i uporczywe katary, które przy dłuższym picu młodego wina i mętnego piwa spowodować mogą, zatem spożywane żywcem z chlebem źle upieczonym niezawodnie zdrowiu szkodliwym musiały, jak to starsze gospodynie domu same wiedzą, że świeży chleb, jeszcze gorący, jest nie zdrowy i jeść go nie radzą.

Zastąpienie drożdży chemicznym preparatem, który w temperaturze wyższej się rozpada i kwasu węglowego do spulchnienia ciasta dostarcza, może być w cukierniach i na kuchniach domowych z łatwością używany, ale nie w wielkich piekarniach chleba dla użytku w kasarniach i magazynach sucharów, a nawet już i w miastach większych dla ich mieszkańców.

(C. d. n.)

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.